

# Ochrona środowiska a wolność gospodarcza - głos za prawami własności

Autor: **Walter Block**

Źródło: [mises.org](http://mises.org)

Tłumaczenie: **Magdalena Łyczek**

*Pierwotnie opublikowano w: Journal of Business Ethics 17, 1887–1899, 1998*

## I. Wstęp

Niniejsza praca jest próbą pogodzenia ochrony środowiska z wolnością gospodarczą<sup>1</sup>.

Zanim podejmiemy ten iście donkiszotowski wysiłek, musimy się upewnić, że obie koncepcje są dla nas jasne. Ochronę środowiska można przedstawić jako punkt widzenia, według którego istnieją ogromne korzyści z czystej wody i powietrza, a także ograniczenia wymieralności gatunków zagrożonych. Zwolennicy tej filozofii przywiązują szczególną wagę do ocalenia i zwiększenia populacji gatunków roślin i zwierząt zagrożonych wyginięciem, oraz do takich problemów jak hałas, emisja pyłów, wycieki ropy naftowej, efekt cieplarniany czy rozrzedzanie warstwy ozonowej. Zwróćmy uwagę, iż taka wersja ruchu na rzecz ochrony środowiska jest dość umiarkowana. Co więcej, jest ona jednoznacznie nastawiona na osiągnięcie celu. Nie sugeruje żadnych środków do jego osiągnięcia. Z takiej perspektywy ochrona środowiska jest tak samo zgodna z kapitalizmem, jak z gospodarką centralnie sterowaną.

Wolność gospodarczą również można jasno zdefiniować. Jest to idea, wedle której ludzie — zgodnie z prawem — są właścicielami samych siebie, a także majątku „wydartego” naturze w wyniku zawłaszczenia<sup>2</sup>, oraz innej własności, uzyskanej poprzez wymianę swojej pracy lub posiadanej legalnie

---

<sup>1</sup> Autor pragnie podziękować Jonathanowi Adlerowi z CEI, Diannie Reinhart, Jane Shaw i Rickowi Stroupowi z PERC, P. J. Hill z Wheaton College oraz Janowi Leekowi z NCPA za pomoc m.in. w tworzeniu bibliografii. Żadna z wymienionych osób nie ponosi odpowiedzialności za treść niniejszego artykułu. Autor chciałby również podziękować dwóm anonimowym recenzentom za znaczącą pomoc przy zmianach w tej pracy. Bez ich wsparcia byłaby ona o wiele mniej przekonująca.

<sup>2</sup> W sprawie krytyki zawłaszczeń, patrz: Stroup (1988). W kwestii odparcia zarzutów, patrz: Block (1990b); inną obronę zawłaszczeń, patrz: Hoppe (1993).

mienia<sup>3</sup>. Według tego poglądu, nazywanego też [libertarianizmem](#), jedynym niewłaściwym zachowaniem ludzkim jest zastosowanie groźby bądź przemocy wobec drugiego człowieka lub jego własności. Jest to też jedyny dający się usprawiedliwić powód dla istnienia prawa. Zapobieganie morderstwom, kradzieżom, gwałtom, włamaniom, oszustwom, podpaleniom i innym przestępstwom to jedyna właściwa funkcja stanowienia prawa.

Na pierwszy rzut oka związek między ochroną środowiska a wolnością wydaje się oczywisty: wzrost jednego powoduje spadek drugiego, i odwrotnie. I rzeczywiście, istnieją mocne dowody na tę odwrotną zależność między nimi.

Niektórzy działacze ruchu na rzecz ochrony środowiska mają marksistowskie, a nawet komunistyczne poglądy<sup>4</sup>. Tacy ludzie angażują się w kampanie ekologiczne dla własnego zysku. Interesuje ich tylko władza: kontrola nad życiem innych, czy to dla ich własnego dobra, dobra społeczeństwa, czy dla dobra niepowstrzymanych „sił historii”. W Rosji i Europie Wschodniej przez dziesiątki lat radzili sobie w tej kwestii całkiem dobrze. Przez nich ta duża część globu maszerowała zgodnie w kierunku marksistowskiej wizji zgromadzenia całej władzy w rękach „proletariuszy”. Jednak później, w roku 1989, dzięki wewnętrznym sprzecznościom komunizmu (Mises, 1969), ich świat wywrócił się do góry nogami. Niektórzy przerzucili swoją lojalność na jedyne pozostałe w pełni komunistyczne ustroje: Kuby i Korei Północnej. Natomiast innych nic to nie zraziło, zmienili jedynie konie przy starym wozie: zamiast oficjalnie socjalizmu, przyswoili oni sobie ideologię ruchu ochrony środowiska jako lepszego środka do osiągnięcia swoich niezmiennych celów. Najlepiej można ich określić jako „arbuzy” — zielone na zewnątrz, ale wewnątrz wciąż czerwone.

Istnieją też prawdziwi ekolodzy. Uważają oni ochronę środowiska nie za środek służący do osiągnięcia celu, ale cel sam w sobie. Najbardziej radykalni z nich uważają człowieka za wroga natury i, gdyby mogli, zniszczyliby go dla jej dobra. Jak mówi Graber (1989, s. 9), biolog ze Służby Parków Narodowych Stanów Zjednoczonych: „Dopóki Homo sapiens nie zdecyduje się powrócić do natury, niektórzy mogą tylko mieć nadzieję na nadejście odpowiedniego wirusa”.

---

<sup>3</sup> Szersze objaśnienie systemu opartego na własności prywatnej, patrz: Rothbard (1973), Hoppe (1989), polityczno-ekonomiczna perspektywa, czasem mylona z tą wizją, patrz: Hayek (1973), Nozick (1974). Odparcie tychże, patrz: Rothbard (1982b).

<sup>4</sup> Nazwiska, które się tu nasuwają, to: Tom Hayden, Jane Fonda, Helen Caldicott, Jeremy Rifkin, Kirkpatrick Sale i E. F. Schumacher. Omówienie tego zjawiska, patrz: Horowitz (1991), Bramwell (1989), Rubin (1994) i Kaufman (1994).

Według Foremana (1990, s. 48), współzałożyciela [Earth First!](#)<sup>5</sup> i byłego lobbyisty [Wilderness Society](#), „Jesteśmy rakiem natury”. Z kolei Mills (1989, s. 106) opisuje innych przedstawicieli swojego gatunku jako „upodloną ludzką protoplazmę”<sup>6</sup>.

Inni są tylko odrobinę mniej radykalni. Nie pragną dosłownego końca rodzaju ludzkiego. Pragną za to jedynie zaznaczyć, że zwierzęta mają prawa, drzewa mają prawa, że mikroskopijne organizmy też mają prawa. Uważa się, że Ghandi nosił czasami maseczkę chirurgiczną, by przypadkiem nie zabić jakiegoś mikroorganizmu, wdychając go. Takie praktyki z pewnością byłyby zgodne z tą filozofią [ekologiczną].

Schodząc stopień niżej w ekologicznym ekstremizmie, istnieją też tacy, którzy za ruinę naszej planety winią jedynie wolny rynek i kapitalizm. W ich mniemaniu, trzeba okiełznać wilczy apetyt i powrócić do „łagodniejszej” wersji rządowego interwencjonizmu. Przykładowo, nawiązując do zanieczyszczonych plaż w Nowym Jorku, Komisarz do Spraw Zdrowia w „Wielkim Jabłku” oświadczył na antenie Kanadyjskiej Telewizji Publicznej (30 lipca 1988 r.):

*Myślę, że motywacją jest tutaj chciwość, niedbanie o planetę, niedbanie o ocean, niedbanie o ludzi żyjących na tej planecie i chcących korzystać z tego oceanu — po prostu chciwość.*

Działaczka Renate Kroisa, o biznesmenach produkujących [pulpe](#) (relacja CTV, 15 marca 1989 r.):

*Woleliby raczej dokonać gwałtu na środowisku i dobrze zarobić, niż nie dokonać gwałtu, posprzątać, a potem [...] być konkurencyjni. Zakłady te są po to, by przynosić duże zyski, i przynoszą je kosztem naszego środowiska.<sup>7</sup>*

Commoner stwierdza<sup>8</sup>:

*Początki kryzysu środowiska sięgają kapitalistycznej reguły mówiącej, że wybór technologii produkcji powinien być dyktowany jedynie przez prywatny interes maksymalizacji zysków.*

---

<sup>5</sup> Grupa ta nakłania do nadziewania drzew: umieszczania metalowego szpikulców wewnątrz drzew, tak, aby piła łańcuchowa uległa zniszczeniu, a drwal doznał poważnych obrażeń lub poniósł śmierć.

<sup>6</sup> Poglądy cytowane przez Goodmana, Stroupa i in. (1991, s. 3).

<sup>7</sup> Zrelacjonowane w „On Balance”, t. II, Nr 9, 1989, s. 5.

<sup>8</sup> Cyt. w: DiLorenzo (1990).

Podobne poglądy głoszą Porrit i Winner (1988, s. 11): „Niebezpieczeństwo tkwi nie w jakiejś konkretnej zanieczyszczającej fabryce, przemyśle czy technologii, ale [...] w samym uprzemysłowieniu”; Bookchin (1970, s. 14): „grabież jakiej dopuszcza rynek się na duszy ludzkiej znajduje analogię w grabieży Ziemi dokonywanej przez kapitał”; wolny rynek „usuwa z życia świętość, bo nie może być nic świętego w czymś, co da się wycenić” (Schumacher, 1973, s. 45)<sup>9</sup>.

Są również tacy, którzy sprzeciwiają się nie tylko konkurencji w ogóle, ale chcą też zakazać konkretnych których wytwarzanie umożliwia system konkurencji. Na przykład pojawiają się głosy za zakazaniem produkcji Boeingów 747 (Rifkin, 1980, s. 216), samochodów (Sale, 1989, s. 33), okularów (Mills, 1989, s. 106), pralek (Bookchin, 1989, s. 22), ubrań szytych na miarę (Schumacher, 1973, s. 57–58) czy papieru toaletowego (Mills, 1989, s. 167–168).

Paradoksalnie, w pewnym bardzo ograniczonym sensie, można woleć komunistów niż ekologów. Prawdą jest, iż ci pierwsi — a nie ci drudzy — winni są śmierci setek milionów ludzi (Conquest, 1986, 1990). Jednak przynajmniej ich celem była *pomoc* istnieniom ludzkim. Zgadza się, wybrali oni tragicznie błędny sposób jej realizacji, filozofię, z której cały świat do tej pory się nie otrząsnął. Natomiast trzeba przyznać, że nie byli oni zdrajcami swego gatunku<sup>10</sup>. Tego, niestety nie można powiedzieć o niektórych ekologach, zwłaszcza tych radykalnych. Nie można też zaprzeczyć, że — przynajmniej jak dotąd — nie zabili ani nie skrzywdzili wielu osób, z wyjątkiem kilku nieszczęsnych drwali. Lecz jeśli wierzyć ich publicznie głoszonym zamiarom, po dojściu do władzy mogliby okazać się większym zagrożeniem niż komuniści<sup>11</sup>.

Jest to, w skrócie, argument za istnieniem odwrotnej zależności między ochroną środowiska a wolnością. Jednak nie zawsze tak się dzieje — wzrost jednego niekoniecznie powoduje spadek drugiego.

---

<sup>9</sup> Cyt. w Goodman, Stroup i in., 1991, s. 4.

<sup>10</sup> Z tego względu komuniści mogą być faworyzowani w stosunku do nazistów. Ci drudzy ewidentnie zamierzali wymordować masy ludzi (wyłączając przedstawicieli rasy aryjskiej) i doprowadzili ten zamiar do skutku. Porównując jednak faktyczną liczbę ofiar w obu przypadkach, szala przeważa się na stronę komunistów.

<sup>11</sup> Oczywiście czyny mówią więcej niż słowa i pod tym względem ekologodzy nie zasługują na wymienianie ich obok komunistów. Niemniej jednak choć zamiary mniej znaczą niż czyny, to nie są one zwolnione z moralności.

Jakie są zatem wyjątki? Jak pogodzić wolność z ochroną środowiska?<sup>12</sup> To proste. Wystarczy wykazać, że wolna przedsiębiorczość to najlepsza strategia w kierunku ochrony środowiska. Na początku zadanie to wydaje się przytłaczająco trudne, biorąc pod uwagę nacisk kładziony przez przedstawicieli ruchu ochrony środowiska na socjalizm i ich nienawiść do kapitalizmu. Jednak fakt, iż kapitalistyczna polityka nieinterwencji stanowczo sprzeciwia się naruszaniu praw, oraz to, że wiele szkód środowiskowych — od zanieczyszczeń powietrza po wycieki ropy — można jako takie zinterpretować, są pewnego rodzaju wskazówką do rozwiązania tego problemu. Przyczyną zniszczenia środowiska jest więc nieudolność rządu w kwestii ochrony praw własności prywatnej (zaniedbania) i inne czynności instytucji państwowych regulujące przepisy o własności lub kategorycznie jej zabraniające (zarządzenia). Rozważmy kilka przykładów.

## II. Zanieczyszczenie powietrza

Według analizy ekonomicznej głównego nurtu libertarianie są w błędzie. Problem zanieczyszczeń powietrza nie wynika z zaniedbań rządu w sferze ochrony praw własności. Dzieje się to raczej z powodu „niewydolności rynku”, głównej wady wolnej przedsiębiorczości. Pigou (1912, s. 159) przedstawia klasyczne twierdzenie tej teorii:

*Dym w dużych miastach, który szkodzi społeczeństwu [...] spowodowany jest tym, że nie da się zmusić prywatnych podmiotów zanieczyszczających do poniesienia kosztu społecznego ich poczynań.*

Samuelson (1956, 1970) wyraża takie samo odczucie co do rozbieżności między kosztami prywatnymi a społecznymi. Lange i Taylor (1938, s. 103) — kolejni socjaliści — przedstawiają podobne zdanie:

*Cechą rozróżniającą gospodarkę socjalistyczną od tej opartej na wolnej przedsiębiorczości jest szerokość zakresu elementów wchodzących w skład socjalistycznego systemu cen.*

Innymi słowy, z jakiegoś bardzo mrocznego i tajemniczego powodu, kapitaliści — poprzez politykę nieinterwencji — są zwolnieni nawet z przewidywania, czy emisją dymu wyrządzą fizyczna szkodę własności innych. W

---

<sup>12</sup> Pozycja, która podejmuje taką próbę, patrz: Block, 1990a.

socjalizmie natomiast centralny planista bierze to pod uwagę, w zarodku zduszając problem zanieczyszczeń.

Scenariusz ten jest tak błędny, że nie wiadomo, od czego zacząć jego obalenie. Być może najlepiej będzie zacząć od empirycznych obserwacji. Gdyby ta krytyka rynku była prawdziwa, można by się spodziewać, że nawet, jeśli Sowieci nie potrafiliby skutecznie zarządzać gospodarką, to można by było na nich polegać w kwestii ochrony środowiska. W rzeczywistości jednak nie ma nic bardziej mylnego.

Dowodem numer jeden jest zanikanie Jeziora Aralskiego i Morza Kaspijskiego spowodowane ogromnym i niekontrolowanym zanieczyszczeniem, nadmierną wycinką drzew, a w konsekwencji, nieustannym pustynnieniem. Mamy także Czarnobyl, który spowodował setki, jeśli nie tysiące zgonów<sup>13</sup>. Palenie papierosów na promach kursujących po Wołdze jest zabronione. Nie z powodu natrętnych, paternalistycznych względów zdrowotnych jak na zachodzie, ale dlatego, że rzeka ta jest tak bardzo zanieczyszczona ropą i innymi materiałami łatwopalnymi, że istnieje obawa, iż niedopałek wyrzucony za burtę spowoduje zapłon całej tafli wody. Idąc dalej, podczas okresu komunizmu w Polsce pojęcie oczyszczania ścieków było niemal obce, kwaśne deszcze rozpuściły złoty dach kopuły Kaplicy Zygmuntońskiej w Krakowie, nad Niemiecką Republiką Demokratyczną unosiła się ciemnobrunatna mgła, a stężenie dwutlenku siarki w Czechosłowacji było ośmiokrotnie wyższe niż w Stanach Zjednoczonych (DiLorenzo, 1990).

Nie było to też jedynie wynikiem braku demokracji w ZSRS. Raport ekologiczny rządu USA, gdzie demokracja jest na porządku dziennym, również nie zachwyca. Tamtejsze ministerstwo obrony wyrzuciło 400 tys. ton niebezpiecznych odpadów — więcej niż pięć największych korporacji chemicznych razem wziętych. Zakład produkcji broni chemicznej The Rocky Mountain Arsenal bezmyślnie pozbył się gazu bojowego, pocisków z gazem musztardowym, pestycydu TX i ładunków wybuchowych. Nie wspominając już o niechlubnym pożarze lasu w Parku Yellowstone, na którego ugaszenie nie pozwoliły władze,

---

<sup>13</sup> To prawda, że w Stanach Zjednoczonych istnieje jego odpowiednik w postaci [wypadku w elektrowni jądrowej Three Mile Island](#). Jednak popularna naklejka na zderzak stawia go w innym świetle. Jak głosi, „Więcej ludzi zginęło w Chappaquidick niż w Three Mile Island” („Chappaquidick” nawiązuje do śmierci jednej osoby, Mary Jo Kopechne, która zginęła w wypadku samochodowym spowodowanym przez senatora Teda Kennedy’ego). Chodzi oczywiście o to, że w wypadku w Three Mile Island nikt nie zginął.

powołując się na kwestie ekologiczne<sup>14</sup>; ani o 59 elektrowniach [TVA](#) opalanych węglem; ani o zaniżaniu cen i nadmiernej eksploatacji terenów zarządzanych przez Urząd Zagospodarowania Terenu; ani też o tym, że rząd dofinansowuje nadmierną wycinkę lasów poprzez budowę nieutwardzonych dróg.

To nie są przykłady porażek rynku. Są to raczej przykłady porażek rządu — dokładne kontrole i niemożność, albo raczej niechęć do przestrzegania praw własności.

A co z zarzutem Pigou i Samuelsona wobec faktu, iż negatywne efekty zewnętrzne przyczyniają się do powstawania błędnych inwestycji? On też jest błędny.

Do lat 20. i 30. XIX wieku orzecznictwo sądowe w Wielkiej Brytanii i USA było oparte mniej więcej na libertariańskiej wizji nienaruszalności praw (Coase, 1960, Horwitz, 1977). Zazwyczaj rolnik mógł złożyć skargę w sprawie iskier z silników lokomotyw, które powodowały zapłon stogów siana i innych plonów. Kobieta mogła zaskarżyć fabrykę za wysyłanie na jej działkę zanieczyszczeń powietrza brudzących jej pranie. Ktoś mógł też sprzeciwić się wdychaniu ciał obcych bez jego zgody. Prawie za każdym razem sąd stawał po stronie powoda i uznawał pogwałcenie jego praw<sup>15</sup>. Skutkowało to wówczas nakazem chroniącym prawa skarżącego oraz wypłaceniem mu odszkodowania.

Wbrew temu, co twierdzą Pigou i Samuelson, fabryki, odlewnie, linie kolejowe itp. *nie mogły* działać w próżni, jak gdyby koszty nakładane przez nie na innych nie miały znaczenia. Dało się zmusić prywatne podmioty zanieczyszczające do poniesienia kosztu społecznego ich poczynań — tj. pozwać ich i kazać im zapłacić za popełnione wykroczenia oraz uzyskać sądowy zakaz zabraniający im podobnych naruszeń własności prywatnej w przyszłości.

W ten właśnie sposób stanie na straży prawa do własności prywatnej miało zbawienne skutki. Po pierwsze, pojawiła się motywacja do używania paliwa ekologicznego — trochę droższego antracytu zamiast tańszych, lecz bardziej zanieczyszczających odmian o wysokiej zawartości siarki — było nią mniejsze ryzyko procesu sądowego. Po drugie, opłacało się zamontować [skrubery](#) i inne systemy redukujące ilość emitowanych zanieczyszczeń. Po trzecie, pojawił się

---

<sup>14</sup> Jak się bowiem okazuje, pożary lasów są „naturalne” i nie wolno robić nic, co — ingerowałoby w naturę.

<sup>15</sup> Nazywane ówczesznie „niepoważnymi procesami” (ang. *nuisance suits* — przyp. tłum.), z perspektywy czasu można uznać je za skargi dotyczące środowiska.

impuls do zaangażowania się w rozwój i badania nad nowymi, lepszymi metodami internalizacji efektów zewnętrznych: zatrzymywania zanieczyszczeń „u siebie”. Po czwarte, zaczęto stosować lepsze kominy i inne urządzenia zatrzymujące dym. Po piąte, zaczęła się rozwijać nowa branża — kryminalistyczna analiza zanieczyszczeń<sup>16</sup>. Po szóste, decyzje odnośnie lokalizacji firm były ściśle powiązane. Przepisy były tak skonstruowane, że bardziej opłacało się otworzyć jakąś fabrykę na terenie słabo lub wcale niezaludnionym — otwarcie sklepu w dzielnicy mieszkaniowej naraziłoby firmę na wyniszczające sprawy sądowe<sup>17</sup>.

Jednak później, w latach 40. i 50. XIX wieku, w prawie pojawiła się całkiem nowa filozofia. Prawa własności nie były już przestrzegane. Odtąd istniała już ważniejsza kwestia: dobro publiczne. Co składało się na dobro publiczne w tej nowej wizji? Rozwój gospodarki USA. By osiągnąć ten cel, przepisy z lat 20. i 30. XIX wieku uznano za zbędne fanaberie. Dlatego też gdy oskarżyciel w procesie o zanieczyszczanie wnosił sprawę do sądu, był szybko zbywany. Mówiono mu, że oczywiście jego prawo własności zostało naruszone, jednak jest to całkowicie dopuszczalne, gdyż istnieje coś ważniejszego niż egoistyczne prawo własności. A tym czymś jest „dobro publiczne” polegające na wspieraniu przemysłu<sup>18</sup>.

W tej konwencji prawnej wszystkie bodźce do działalności gospodarczej z poprzedniego systemu zostały obrócone o 180 stopni. Po co używać ekologicznego paliwa — droższego antracytu zamiast tańszych, lecz bardziej zanieczyszczających odmian o wysokiej zawartości siarki? Po co montować skrubery i inne systemy redukujące ilość emitowanych zanieczyszczeń, angażować się w badania nad nowymi, lepszymi metodami internalizacji efektów

---

<sup>16</sup> Potrzeba rozwiniętej kryminalistyki, będącej w stanie ustalać winę na podstawie nasienia, krwi, mieszków włosowych, DNA itp. pojawiła się tylko dlatego, że morderstwa i gwałty są niezgodne z prawem. Gdyby czyny te były legalne, wymienione umiejętności nie rozwinęłyby się. Podobnie, pozywając kogoś za zanieczyszczanie, udowodnienie winy bądź niewinności jest kwestią najważniejszą; stąd powstanie kryminalistycznej analizy zanieczyszczeń.

<sup>17</sup> Oczywiście „naprzykrzanie się” nie jest dopuszczalne. Znaczy to, że nie można wznieść budynku mieszkalnego na terenie wywłaszczonym przez podmiot zanieczyszczający, po czym pozwać go za zanieczyszczanie, patrz: Rothbard (1982a, 1990).

<sup>18</sup> Jako ochłap dla oskarżycieli, prawo i sądownictwo zostały zmienione tak, że wymagana minimalna wysokość kominów fabrycznych jest bardzo duża. W ten sposób lokalni sprawcy zanieczyszczeń nie szkodzili już lokalnemu oskarżycielowi. Oczywiście takie rozwiązanie zamiotło tylko problem pod dywan, a raczej wydaliło w powietrze. Bo jeśli zanieczyszczający A nie zatruwa już powoda A, zatruwa za to innych. A zanieczyszczający B, C, D itd., którzy wcześniej nie szkodzili powodowi A, teraz właśnie to robią.



zewnątrznych, używać lepszych kominów i innych urządzeń zatrzymujących dym, albo lokalizować zakłady tak, by nie zaszkodzić zbyt wielu ludziom? Nie trzeba chyba nawet wspominać, że zabiło to raczkująca kryminalistyczną analizę zanieczyszczeń.

A co z ekologicznym zakładem, który nie chciał zatruwać atmosfery, lub libertarianinem, który tego odmówił twierdząc, że jest to nieuzasadniona inwazja na czyjąś własność? Jest na nich określenie — „bankruci”<sup>19</sup>. Angażowanie się w biznes przyjazny środowisku w ustroju, który już tego nie wymaga, jest niekorzystne dla konkurencyjności firmy. Przy pozostałych czynnikach niezmiennych, gwarantuje to bankructwo.

Od mniej więcej 1850 do 1970 roku zakłady nie ponosiły konsekwencji zanieczyszczania. To dlatego „nie ma sposobu, by zmusić prywatne podmioty zanieczyszczające do poniesienia kosztów społecznych ich działań” takiego, jakiego chciałby Pigou; to stąd „rozbieżność między kosztami prywatnymi a społecznymi” Samuelsona. Nie była to porażka rynku. Była to porażka rządu w kwestii obrony kapitalizmu systemem prawnym, chroniącym prawo własności prywatnej.

W latach 70. XX wieku dokonano „odkrycia”: jakość powietrza była niebezpieczna dla ludzi i innych organizmów żywych. Samemu spowodowawszy problem, rząd pospieszył z pomocą z całym naręczem przepisów, które tylko pogorszyły sprawę. Domagano się na samochodów elektrycznych, wprowadzenia wymogu produkcji pojazdów z minimalnym spalaniem paliwa, dotacji na produkcję energii wiatrowej, wodnej, słonecznej i jądrowej<sup>20</sup>, podatków na węgiel, ropę, gaz i inne paliwa, bezwzględnej redukcję zanieczyszczeń powietrza. Ogólnokrajowe ograniczenie prędkości do 55 mil na godzinę początkowo nie było umotywowane względami bezpieczeństwa, ale względami ekologicznymi. Pogoń za rentą polityczną (ang. *rent seeking*) miała istotną rolę w gonitwie, zwłaszcza gdy umiejscowione na wschodzie przedsiębiorstwa (używające szkodliwych paliw siarkowych) dominowały nad ich zachodnimi odpowiednikami (używającymi

---

<sup>19</sup> Jest to dokładne przeciwieństwo „niewidzialnej ręki” Adama Smitha (1776). Zazwyczaj w kapitalizmie leseferystycznym egoistyczna żądza zysku skutkuje zaistnieniem dobra publicznego. Na przykład ktoś inwestuje w dobro o małych zasobach i tym samym najbardziej pożądane, i zarabia duże pieniądze. Tutaj, jeśli ktoś postępuje ekologicznie, bankrutuje.

<sup>20</sup> [Ustawa Price’a-Andersona](#), chroniąca firmy przed prawną odpowiedzialnością za wypadki, to najbardziej skandaliczny przypadek w energetyce jądrowej.

ekologicznego antracytu). Ci pierwsi chcieli obowiązkowych skrubarów, ci drudzy — obowiązkowej zamiany węgla konkurencji na używany przez nich.

Jaka była opinia przedstawicieli szkoły chicagowskiej, rzekomo zorientowanej na wolny rynek? Zamiast koncentrować się na systemie własności prywatnej, zalecali oni „wydajniejsze” przepisy etatystyczne. Zamiast systemu kontroli i sterowania zalecali wprowadzenie zbywalnych praw emisji (ang. *tradeable emissions rights*; TERS). W tym systemie (Hahn 1989, Hahn and Stavins 1990, Hahn and Hester 1989), zamiast zmuszać każdego truciciela z osobna do redukcji zanieczyszczania o — powiedzmy — jedną trzecią, wymagaliby, by wszyscy razem osiągnęli ten cel. Dlaczego jest to korzystne? Dla jednej firmy trudno byłoby ograniczyć zanieczyszczenie ze 150 do 100 ton, dla drugiej — łatwo i tanio. Jeden zakład mógłby zmniejszyć emisję o mniej niż 1/3 (lub nawet ją zwiększyć), a zapłacić innym za zmniejszenie o większą wartość. System, którym można by to osiągnąć, to system „praw do zanieczyszczania” i zorganizowany rynek, na którym można by handlować taką usługą. Konsekwencje tego planu dla wolności są jasne. Jak twierdzi Anderson (1990):

*Istnieje, na szczęście, prosta i skuteczna metoda — od lat doceniana, lecz nieużywana. Metoda oparta na [...] prawie własności prywatnej.*

*W jej początkach, zanieczyszczanie to pozbywanie się śmieci w takiej czy innej formie. Problem tkwi w tym, że nasze prawo i administracja sądowa nie mogły nadążyć za produkcją śmieci w erze szybkiego rozwoju przemysłu, technologii i nauki.*

*Gdybyśmy wzięli worek śmieci i wyrzucili go na działkę sąsiada, każdy wie, co by się stało. Nasz sąsiad wezwałby policję, po czym dowiedzielibyśmy się, że to my jesteśmy odpowiedzialni za wyrzucanie naszych odpadów i mamy robić to w taki sposób, by nie łamać praw własności innych.*

*Lecz gdybyśmy wzięli ten sam worek śmieci i spalili go na podwórku za domem, pozwalając, by pełne sadzy popioły unosiły się nad sąsiednimi działkami, sprawy zaczęłyby się komplikować. Złamanie prawa własności jest tu oczywiste, ale jego ochrona — trudniejsza. A gdy śmieci nie są widzialne gołym okiem, tak jak*

*zanieczyszczenie powietrza czy wody, problem często staje się niemożliwy do rozwiązania.*

*Próbowaliśmy już różnych rozwiązań. Próbowaliśmy odstraszyć trucielei grzywnami, programami rządowymi, na mocy których za sprzątanie śmieci produkowanych przez niektórych płać wszyscy, niezliczoną liczbą szczegółowych rozporządzeń kontrolujących stopień zanieczyszczenia. Niektórzy nawet całkiem poważnie proponują bodźce ekonomiczne, pobieranie opłat za zanieczyszczanie — im większe zanieczyszczenie, tym wyższa opłata. Ale można to porównać do opodatkowania włamywaczy jako bodźca ekonomicznego zniechęcającego do kradzieży naszej własności, co jest równie niedorzeczne.*

*Jedynym skutecznym sposobem eliminacji dużych zanieczyszczeń jest traktowanie ich jak to, czym naprawdę są — czyli jak śmieci. Tak jak nikt nie ma prawa wyrzucić śmieci na działkę sąsiada, tak nikt też nie ma prawa zaśmiecać powietrza czy wody gdziekolwiek indziej na świecie, jeżeli gwałci to prawa własności innych.*

*Potrzebujemy więc surowszych i jaśniejszych przepisów, które będą egzekwowane nie bodźcami ekonomicznymi, ale groźbą pozbawienia wolności.*

*Bezwzględne wprowadzenie prawa własności prywatnej podwyższy koszty wywozu odpadów. Przełożą się one na wyższe koszty produktów i usług powstałych w wyniku procesu, którego efektem ubocznym są owe odpady. I tak właśnie powinno być. Większość kosztów wywózki odpadów jest zawarta w cenie dóbr i usług, podczas gdy powinna być w nich zawarta całość. Wówczas tylko ci, którzy korzystają z odpadów, zapłacą za ich usuwanie<sup>21</sup>.*

Wolność gospodarcza ma więc oznaczać powrót do statusu prawnego zanieczyszczeń z poprzedniej epoki. Nie musimy też bać się zbyt dużych problemów ekonomicznych i dezorganizacji spowodowanej trudnościami z dostosowaniem. Bo oprócz oczywistego i rażącego zanieczyszczenia, które zostało już zredukowane przez system kontroli i sterowania, minie co najmniej

---

<sup>21</sup> Krytyka zbywalnych praw emisji, patrz: McGee i Block, 1994.

kilka lat zanim kryminalistyczna analiza zanieczyszczeń rozwinie się do tego stopnia, by w przemyśle zaszły większe zmiany.

Pojawiają się oczywiście głosy sprzeciwu wobec pomysłu „cofania się” do lat 20. XIX wieku. Po pierwsze, istnieje obawa, że jeśli zezwolilibyśmy wszystkim na pozywanie innych za zanieczyszczanie środowiska, oznaczałoby to koniec przemysłu. Nie tylko zresztą przemysłu, czy też innych aspektów cywilizacji. Położyłoby to kres życiu w ogóle, gdyż nawet wydychanie dwutlenku węgla mogłoby zostać uznane za zanieczyszczanie powietrza, i przez to zostać zabronione. Na szczęście taki scenariusz jest nie do przyjęcia. Po pierwsze, choć przemysł aż do lat 30. XIX wieku nie umywał się do tego współczesnego, nie był jednak aż tak nieobecny, jak sugerują owe głosy. Po drugie — jest ku temu powód: ciężar dowodu spoczywa na powodzie, więc tylko najbardziej rażące przypadki zanieczyszczania tak naprawdę podlegały zaskarżeniu, a zasada *de minimis* (łac. *de minimis non curat lex* — prawo nie troszczy się o drobiazgi — red.) zapewniałoby, aby niepoważne pozwy zarzucające niewielkie zanieczyszczenia były ignorowane<sup>22</sup>.

Innym zaś, trochę rozsądniejszym zarzutem jest to, że jeśli zezwalanie na procesy o zanieczyszczanie nie zahamuje przemysłu, to przynajmniej go zdeorganizuje. Być może przed wprowadzeniem tego iście drakońskiego prawa byłoby lepiej wprowadzić dziesięcioletni okres ostrzegawczy, by przemysł mógł się przystosować.

To rozwiązanie rzeczywiście wydaje się bardziej wykonalne, jednak przysparza pewnych problemów. Powiedzieliśmy, że zanieczyszczenie jest równoznaczne z naruszeniem praw. Załóżmy, że ktoś był w stanie zatrzymać naruszanie praw — na przykład — niewolnictwo, jednak przez 10 lat tego nie zrobił, ponieważ „wprowadziłoby to zamęt” lub byłoby „niepraktyczne”. O takiej decyzji można powiedzieć wszystko na gruncie pragmatyki, to, ale nie można twierdzić, że zwiększa wolność.

Na szczęście, w tym przypadku możemy „mieć ciastko i zjeść ciastko”. Możemy od razu pozwolić na procesy o zanieczyszczanie i jednocześnie zachować przy tym około dziesięcioletni „okres oczekiwania”. Można to osiągnąć dzięki 150-letniej przerwie od około 1845 do 1995 roku, kiedy to kryminalistyczna analiza zanieczyszczeń mogła się rozwinąć, ale z powodu systemu prawnego, który jej

---

<sup>22</sup> Patrz: Rothbard, 1982a (1990).

nie sprzyjał, tak się nie stało<sup>23</sup>. Chodzi o to, że gdyby jednak rozwinęła się przez ten okres, ale z jakiegoś powodu nie została wprowadzona w życie, i gdybyśmy mieli nagle po raz pierwszy zezwolić na procesy o zanieczyszczanie, przemysł z pewnością doznałby gwałtownego paraliżu. Przy takich założeniach oskarżycielowi łatwo byłoby dopełnić obowiązku przedstawienia dowodów. Co więcej, byłoby wystarczająco zanieczyszczeń, by znaleźć winnych.

Gdyby emisja była ściśle kontrolowana (we wczesnym okresie), rozwój postępowałby bez konieczności intensywnego zatrzymywania środowiska. Z kolei zielone światło dla zanieczyszczeń (późniejszy okres) sprawiłoby, że przemysł rozwinąłby metody wysoce zanieczyszczające. Przechodząc z systemu, w którym zanieczyszczenie było nielegalne (1845–1970), do takiego, gdzie było ono ściśle kontrolowane (jak było przed rokiem 1845) wymagałoby zasadniczej restrukturyzacji przemysłu.

Spróbuję przedstawić ten argument w inny sposób. Istnieje pewien problem, z którym teoria prawa własności prywatnej musi się zmagać: gdybyśmy wprowadzimy taki ustrój gwałtownie, zwłaszcza, gdybyśmy zrobili to w latach 60. XX wieku, kiedy nikomu nie przyszłoby do głowy martwić się czymś podobnym, podjęlibyśmy ryzyko całkowitego zatrzymania przemysłu, czyli czegoś, czemu należy przeciwdziałać chociażby ze względów praktycznych. Z drugiej jednak strony gdybyśmy zaproponowali dziesięcioletni okres oczekiwania przed wprowadzeniem procesów o zanieczyszczanie, byłibyśmy współwinni łamania kodeksu libertariańskiego w czasie tej dekady. Na szczęście można uniknąć tego dylematu. Po pierwsze, zezwalamy na procesy tak szybko, jak tylko się da, unikając w ten sposób drugiej (zakłócającej przemysł) strony problemu. Unikamy również pierwszej, gdyż w celu wygrania procesu powód musi udowodnić bez cienia wątpliwości, że konkretny zakład odpowiada za naruszenie jego praw własności. Jednak by to zrobić, zważając na opłakany stan kryminalistycznej analizy zanieczyszczeń, przynajmniej w czasie powstawania tego artykułu, potrzeba będzie czasu, możliwe, że tyle, ile zajmie przemysłowi naprawienie swojego błędu bez większych zakłóceń. Załóżmy, że przystosowanie do systemu

---

<sup>23</sup> Od około 1845 do 1970 roku zanieczyszczający mieli nieograniczony wstęp do atmosfery, własności innych ludzi i ich płuc. Między rokiem 1970 a 1995 zajęto się problemem naruszania praw przy zanieczyszczaniu powietrza i wody, ale zaskutkowało to tylko regulacjami prawnymi systemu kontroli i sterowania (a ostatnio prawami zbywalnej emisji). Uregulowania pozwalające na procesy o zanieczyszczanie, w momencie pisania artykułu, nadal praktycznie nie istnieją. Patrz: Horwitz (1977), Block (1990, s. 282–285).

prawnego z lat 30. XIX wieku zajmie 10 lat. Nie będzie to aż tak niekorzystne dla gospodarki, jak można by przypuszczać, gdyż zajęłoby to mniej więcej tyle samo czasu, co ustalenie, kto zatrauwa kogo<sup>24</sup>.

### III. Usuwanie odpadów

Zamieszanie z przeciwstawieniem opakowań papierowych plastikowym i styropianowym również ma konsekwencje dla wolności gospodarczej.

Pod koniec lat 80. w Moskwie pojawiła się restauracja McDonald's. Pod pewnymi względami nie było to wielkim wstrząsem. Lokale z burgerami Raya Krocsa od dawna prosperowały już w stu innych krajach. Z drugiej strony było to jednak wielkie wydarzenie. W tym okresie w Rosji wciąż panował komunizm. Wydanie zezwolenia prywatnej firmie na otwarcie interesu w jaskini Lwa ukazało wadę totalitaryzmu w Związku Sowieckim. Cóż bowiem mogłoby stanowić słabszy punkt niż popularna restauracja tak mocno związana z zachodnim kapitalizmem?

McDonald's to świetny przykład kapitalistycznego przedsiębiorstwa. Zatrudnia tysiące ludzi, zwłaszcza młodzież, przedstawiciele mniejszości oraz imigrantów. Zadowala miliony klientów, sprzedając zawrotną liczbę burgerów liczoną w miliardach. Stanowi to wskaźnik jakości. Nawet podróżując po całym świecie możemy cieszyć się posiłkami identycznymi jak te serwowane w Kansas. Owa sieć (oraz inne jej podobne) stała się dobrodziejstwem dla ubogich. Przed jej powstaniem biedota mogła tylko marzyć o posiłku w restauracji; dzięki tej inicjatywie, stołowanie się poza domem upowszechniło się wśród ludzi o skromnych środkach. Ogólnie rzecz biorąc, McDonald's nie był złym pomysłem w grze o przyszłość światowej gospodarki prowadzoną z komunistami.

Jednak mniej więcej w tym samym czasie, gdy Ronald McDonald wchodził za żelazną kurtynę, w swoim domu — „kraju wolnych, ojczyźnie dzielnych ludzi” — napotykał na przeszkody. Wielu burmistrzów w całym pięknym kraju odmawiało sieci McDonald's otwarcia nowych restauracji. Dlaczego? Przejęcie władzy przez radzieckich szpiegów? Rewolucja komunistyczna w starych, dobrych Stanach Zjednoczonych Ameryki? Nic z tych rzeczy. Powodem był lewicowy ruch na rzecz ochrony środowiska.

---

<sup>24</sup> Chciałbym podziękować anonimowemu recenzentowi za nakłonienie mnie do wyjaśnienia tej argumentacji.

Dlaczego lokalni ekolodzy tak zaciekle sprzeciwiali się kolejnym restauracjom z burgerami? Ponieważ pakowane były w styropianową piankę i inne plastikowe opakowania, które wywołują u działaczy ekologicznych skrajne oburzenie.

Założmy więc, jedynie na potrzeby argumentacji, że wszystko, co ekolodzy powiedzieli na temat styropianu i plastiku jest prawdą; że w porównaniu do papieru nie są przyjazne środowisku, biodegradowalne, nie nadają się do przetworzenia ani ponownego użycia, nie mogą powrócić do natury. Wręcz przeciwnie, zakopane w ziemi prześladują nas pod postacią niebezpiecznych odpadów. Oraz że bezmyślne ich wyrzucanie zatruwa ziemię pod przyszłe uprawy, budynki mieszkalne, fabryki, centra handlowe itp.

Przyjąwszy takie założenia, zbadajmy zdolność rynku do przekazywania tej wiedzy (papier — dobry, plastik — zły) tak, by gospodarka zainteresowała się tym aspektem. Ostatecznie, system cen ma służyć właśnie w tym celu. W końcu ceny są jak znaki drogowe. Tak jak te drugie prowadzą nas w przestrzeni geograficznej<sup>25</sup>, tak te pierwsze mają nadawać kierunek gospodarce.

Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że chociaż ceny spełniają swoją funkcję w gospodarce, nie sprawdzają się pod w kwestiach ekonomicznych. Wyobraźmy sobie, że stoimy przy kasie w supermarkecie. Właśnie wybraliśmy produkty, a kasjer wydrukował już paragon. Po zapłaceniu zadaje nam nieuniknione pytanie za 100 punktów: torebka papierowa czy plastikowa?

Przy takich założeniach, jedynym powodem do wybrania ekologicznego papieru i powstrzymania się od skorzystania z toksycznego plastiku jest dobroć. Założmy, że każda torebka będzie nas kosztować jednego centa. W niektórych przypadkach jest to oczywiste. Którąkolwiek wybierzemy, płacimy centa. W innych tak nie jest: nie płacimy za torebkę, gdyż jej cena jest wliczona w ceny produktów, tak samo jak ceny oświetlenia, sprzątnięcia i reklamy sklepu. Dobroć dla planety i innych istot to jedyna możliwa motywacja do wybrania papieru, gdyż pod względem ekonomicznym wychodzi po równo: cent za każdą torebkę.

---

<sup>25</sup> W dawnych czasach, gdy miasto zmagало się z oblężeniem, jednym ze środków defensywy było usuwanie znaków drogowych, co nie dezorientowało zbytnio mieszkańców, natomiast wywoływało spore zamieszanie wśród wrogich wojsk poruszających się po mieście.

Jednak wszyscy wiemy, co Smith (1776) sądzi na temat dobroci. Rzeźnik, piekarz czy producent świeczników nie dzieli się z nami swoimi wyrobami z życzliwości, ale z troski o własny interes. Biorąc pod uwagę wady plastiku, dobroć jest trzcina, zbyt wątła, by opierać na niej nadzieję na eliminację tego tworzywa. Nie jest to też kwestia wyboru między dobrocią a egoizmem. Będąc świadomym wagi uwolnienia Ziemi od tych trujących substancji, wypada zmobilizować *obie* motywacje, a nie tylko jedną z nich.

Dobroć daleka jest od efektywności. Załóżmy, że połowa przedsiębiorców ma osobowość libertariańskiej Matki Teresy i odmawia zanieczyszczania środowiska, nawet jeśli jest to dopuszczalne przez prawo. Co by się z nimi stało? Zbankrutowaliby z powodu małej konkurencyjności. Jeśli wszyscy przedsiębiorcy mają takie same zdolności, ale jedni zanieczyszczają środowisko, podczas gdy inni wydają pieniądze na urządzenia filtrujące dym, to oczywiste, że niewidzialna ręka zacznie nas dusić, a nie pomagać. Jedynym wyjściem jest zmiana prawa na takie, które broniłoby prawa własności tak, by intruzi nie czuli się już bezkarni.

Dlaczego system cen pozornie poniósł klęskę? Czy to jedna z tych „niedoskonałości rynku” właściwych dla kapitalizmu, o których wciąż mówią socjalistyczni ekonomiści? Bynajmniej. Niedoskonałość wynika nie z leseferyzmu, ale z państwowych zakazów. Jest konsekwencją tego, że, rząd znacjonalizował lub skomunalizował przemysł zagospodarowania odpadów stałych.

Obecnie nie płacimy ani centa za likwidację odpadów. Jesteśmy za to zmuszani przez rząd do płacenia podatków na ten cel, dostając później „darmową” usługę. Innymi słowy, usługa ta jest świadczona zgodnie z zasadami państwowej opieki zdrowotnej. Tam usługi również są „darmowe”, dzięki uprzejmości naszych podatników.

Systemy te mają kilka wad<sup>26</sup>. Po pierwsze, istnieje takie zjawisko jak „[pokusa nadużycia](#)”. Gdy zmienimy ceny na bardzo niskie lub zerowe, ludzie kupią więcej, niż gdyby ceny były normalne. Potem „zmarniają” dobro lub usługę, którą nabyli<sup>27</sup>. Wyjaśnienia należy szukać w tym, iż państwowa opieka zdrowotna to spełnienie marzeń hipochondryka, a konsumenci kupują produkty w

---

<sup>26</sup> Oczywiście poza niemoralnym zmuszaniem ludzi, demokratycznie czy też nie (Spooner, 1870, 1966) do płacenia za coś, czego nie mają ochoty kupić.

<sup>27</sup> Gdybyśmy wprowadzili państwowy program gospodarowania mlekiem, tak jak program gospodarowania odpadami czy opiekę medyczną, ludzie prawdopodobnie bawiliby się w strzelaniny z pistoletami na mleko (zamiast na wodę), mlekiem myliby samochody, a także brali mleczne kąpiele.



różnorodnych opakowaniach. Przyjmując, że gospodyni nie musi płacić za pozbycie się opakowań, nie można się dziwić, że producent nie ma motywacji do ich oszczędzania<sup>28</sup>.

Jak funkcjonowałby prywatny rynek usuwania odpadów? Wszystko zostałoby sprywatyzowane. Od ciężarówek dokonujących odbioru z posesji po same wysypiska. Nie byłoby obowiązku recyklingu ani wymagań odnośnie butelek zwrotnych<sup>29</sup>; przepisy dotyczyłyby tylko naruszania własności prywatnej poprzez wyładowanie odpadów na cudzą posiadłość.

W jaki sposób ustalane byłyby ceny? Załóżmy, że zakopanie nieszkodliwego papieru kosztuje tylko jednego centa za torebkę, a plastikowa torebka wyrządza szkodę wycenioną na pięć dolarów<sup>30</sup> w miejscu, w którym się znajduje. Zakładając istnienie konkurencji, żaden właściciel wysypiska nie będzie mógł policzyć więcej niż pięć dolarów za zakopanie plastikowej torebki, aby dodatkowe zyski z tego tytułu nie przyciągały na rynek nowych podmiotów. Podobnie cena nie może spaść poniżej tej kwoty, bo jeśli tak się stanie, zrujnuje to wszystkich, którzy się na nią godzą. Gdyby na przykład właściciel prywatnego wysypiska miał zaakceptować czterodolarową kompensację za zgodę na stałe przechowywanie plastikowej torebki na swoim terenie, straciłby na tej transakcji jednego dolara. Pomnóżmy to przez kilka ciężarówek tej substancji, a właściciel nie będzie w stanie dłużej utrzymywać interesu<sup>31</sup>.

Wróćmy do scenariusza przy kasie supermarketu. Tylko teraz, po całkowitej prywatyzacji, robimy zupełnie inny rachunek ekonomiczny.

---

<sup>28</sup> Poza nadmiarem opakowań, polityka zerowych cen doprowadziłaby do łączenia różnych materiałów, z których owe opakowania są wytwarzane, np. plastiku, papieru, cyny i innych metali, tektury itp. Ich konstrukcja sprawiałaby, że recykling takich opakowań byłby droższy.

<sup>29</sup> Co jest tylko kolejnym naruszeniem wolności gospodarczej.

<sup>30</sup> Obecnie nauka nie jest w stanie dokładnie określić rozmiarów zniszczenia, które może ona wyrządzić (zawdzięczam ten argument anonimowemu recenzentowi). Jednakże nie stanowi to dla przedsiębiorczości filozoficznego wyzwania. Właściciele wysypisk, których przewidywania okazują się trafne, będą prosperować, przynajmniej w porównaniu do ich kolegów z daleka (*ceteris paribus*). Przyjmując założenia, na podstawie których działamy, przechowywanie papieru najpewniej zaszkodzi samemu wysypisku, przynajmniej pod względem gospodarczym. Powtarzając po raz kolejny, zakładamy, że plastik i styropian jest tak samo szkodliwy jak toksyczne odpady. Właściciele wysypisk, którzy pozwalają na przechowywanie tych przedmiotów pod ziemią, zmniejszają jej wartość gospodarczą po zakończeniu składowania odpadów, biorąc pod uwagę późniejsze wykorzystanie terenu pod budowę, uprawę itp.

<sup>31</sup> Zakładam tutaj pośrednio, że obecna wartość zdyskontowana zakopania pojedynczej plastikowej torebki wynosi pięć dolarów. Oczywiście pobieranie za tę usługę opłaty w wysokości czterech dolarów byłoby kompletnie nieopłacalne.

	Koszt zakupu	Koszt utylizacji	Razem
Papier	0,01\$	0,01\$	0,02\$
Plastik	0,01\$	5,00\$	5,01\$

Wcześniej nie było motywacji do wybrania papieru lub plastiku. Każdy kosztował jednego centa — i tyle. W tym przypadku jest inaczej. Jesteśmy wzywani nie tylko do zakupu materiału torebki, ale też do pozbycia się go na nasz własny koszt. Przy kosztach likwidacji w wysokości jednego centa dla papieru i pięciu dolarów dla plastiku, łatwo jest obliczyć koszt całkowity: dwa centy za papier oraz pięć dolarów i jeden cent za plastik.

Czy istnieje jakaś wątpliwość, że w takich warunkach gospodarczych problem ten momentalnie by zniknął? Chyba żaden konsument przy zdrowych zmysłach nie wybrałby trującego plastiku. Koszty zwyczajnie by na to nie pozwalały. Każdy zrobiłby „dobry uczynek dla środowiska” i wybrałby papier.

Nie oznacza to jednak, że torebki z plastiku zostałyby całkowicie zakazane. Nadal byłyby wykorzystywane, ale tylko wtedy, gdy ich wartość dla użytkownika byłaby większa niż 5,01 dolara. Na przykład krew, roztwory dożylnie i inne płyny medyczne wciąż wymagałyby przechowywania w plastikowych opakowaniach.

W ten sposób, dzięki „magii rynku”, znów możemy mieć ciastko i zjeść ciastko. W systemie respektującym prawo własności prywatnej nie ma powodu, by zakazać działalności McDonald’s. Jeśli plastik i styropian naprawdę mają szkodliwy wpływ na planetę, wymagałyby nałożenia ogromnych kosztów na właścicieli wysypisk śmieci. W konsekwencji zostaliby nimi obciążeni konsumenci. Gdyby McDonald’s nadal upierał się przy plastiku i styropianie, przegrałby ze swoimi konkurentami (Burger King, Wendy’s, Pizza Hut, Taco Bell, A&W itp.), bardziej zatroskanymi o portfele klientów. Przy obecnych założeniach nie ma potrzeby ograniczania wolności po to, by chronić planetę. Obie te kwestie idą ze sobą w parze.

Teraz należy rozważyć nasze założenia dotyczące względnej szkodliwości plastiku i styropianu dla naszej planety. Według „garbologa”<sup>32</sup> Rathje’go (1989), plastik nie stanowi dużego zagrożenia dla środowiska, bo jest odpadem

<sup>32</sup> Garbolog ma się do gór śmieci tak samo, jak archeolog do starożytnych ruin. Każdy z nich pragnie „zglebić” swoją dziedzinę. Każdy analizuje ją ze swojej własnej perspektywy.

nieaktywnym. Niebezpieczeństwo kryje się zaś w papierze; jednak nie w formie torebek, ale np. książek telefonicznych. Po wielu latach spędzonych pod powierzchnią ziemi emitują one metan i inne szkodliwe substancje. Wobec tego, być może papier i plastik są sobie pod tym względem równe.

Jest to kwestia empiryczna, której nie da się rozwiązać, stosując tzw. „filozofię kawiarnianą”. Można ją spokojnie zostawić właścicielom prywatnych wysypisk śmieci, gdyż ci przedsiębiorcy, w przeciwieństwie do ekologicznych biurokratów, ryzykują własnym majątkiem w przypadku, gdy ich ceny nie odpowiadają dokładnej szkodzie wyrządzonej ich własności, a przez to środowisku.

#### **IV. Wnioski**

Staralem się wykazać, że w przynajmniej dwóch przypadkach — zanieczyszczenia powietrza i usuwania odpadów — interesy ruchu ochrony środowiska i zwolenników wolności gospodarczej można ze sobą pogodzić. Może się natomiast pojawić coś, co jeden z anonimowych referentów określił „podstawową wadą strukturalną w mojej argumentacji”, ponieważ wnioski dotyczące polityki społecznej w tych dwóch przypadkach mogą się znacznie różnić. Jak pisze recenzent: „z jednej strony popieram [...] istnienie systemu prawnego sprzed 1850 roku, który egzekwował prawo własności prywatnej. Jednak ostatecznym w mojej argumentacji za zezwoleniem, by to rynek kontrolował likwidację odpadów nie ma żadnej wzmianki o tym, jaką rolę — jeśli w ogóle — odgrywałyby przepisy środowiskowe”.

Jestem niezmiernie wdzięczny owemu referentowi za stworzenie mi możliwości dogłębnego wyjaśnienia libertariańskiej teorii ochrony środowiska. Pozorną sprzeczność, z jaką wydaje się, że traktuje te dwie kwestie, można pogodzić w następujący sposób: w przypadku zanieczyszczenia powietrza pogwałcenie wolności gospodarczej i prawa własności prywatnej polegało na wkroczeniu trucicieli na czyjąś posiadłość, nie wspominając o płucach jej właściciela. W przypadku pozbywania się odpadów, naruszenie wymienionych wcześniej praw jest także oczywiste, mimo że przyjmuje zupełnie inną formę. Naruszenie składa się tutaj z upaństwowienia (np. komunalizacji) tego, co w przeciwnym razie byłoby prywatnymi wysypiskami. Jednak w obu przypadkach naruszana jest etyka wolnej przedsiębiorczości. Dlatego też w obu przypadkach

przedstawiciele ruchu ochrony środowiska o kapitalistycznych poglądach powinni popierać powrót do zasad rynkowych. W pierwszym przypadku składa się na to koniec legalnego naruszania prywatności, w drugim — prywatyzacja składowania odpadów. Nie ma zatem „wady strukturalnej” ani żadnej nieścisłości w tej analizie.

Przedstawię ten argument w inny sposób. Socjaliści są przeciwni rozbieżnościom w dochodach i prywatnej służbie zdrowia. Zamiast pierwszego popierają redystrybucję dóbr, zamiast drugiego — państwową opiekę zdrowotną. Są to dwie odrębne kwestie. Z pozoru są ze sobą sprzeczne, ale nie do końca tak jest, gdyż są one aspektami pewnej bardziej ogólnej wizji.

Tak samo jest w analizowanych wyżej przypadkach. Przepisy zakazujące emisji dymu i prywatyzacji wysypisk śmieci tylko powierzchownie bardzo się od siebie różnią. W rzeczywistości stanowią dwie strony tego samego medalu, ponieważ pochodzą z tej samej zasady filozoficznej.

Na koniec jeszcze jedna kwestia. W literaturze zanieczyszczenie środowiska traktuje się jako „efekt zewnętrzny”. Po przeczytaniu tego tekstu powinno być całkowicie jasne, że mam zupełnie inne zdanie na ten temat. Koszt zewnętrzny definiuje się jako szkodę wyrządzoną podmiotowi B przez podmiot A, za którą B nie może dostać odszkodowania ani przerwać zakazem sądowym. Dlaczego B jest taki bezradny? Uważam, że ofiara zanieczyszczenia znajduje się w tej niepewnej sytuacji wyłącznie z powodu nieścisłości prawnych. Przed rokiem 1850 *nie było* czegoś takiego jak efekt zewnętrzny zanieczyszczenia środowiska. Pojawił się on w wyniku „rządowej porażki” w egzekwowaniu prawa zakazującego naruszania własności prywatnej, a nie w wyniku przytoczonych „porażek rynku”, takich jak efekty zewnętrzne.

## **Bibliografia**

- Anderson, Martin: 4 January 1989, *The Christian Science Monitor*, s. 19, przedruk w: Block, 1990a.
- Block, Walter: 1990b, „Earning Happiness Through Homesteading Unowned Land: A comment on «Buying Misery with Federal Land» by Richard Stroup’, *Journal of Social Political and Economic Studies* 15(2) (Summer), 237–253.

- Block, Walter (red.): 1990a, *Economics and the Environment: A Reconciliation* (The Fraser Institute, Vancouver).
- Bookchin, Murray: 1989, „Death of a Small Planet”, *The Progressive* (August).
- Bookchin, Murray: 1970, „Toward and Ecological Solution”, *Ramparts* (May).
- Bramwell, Anna: 1989, *Ecology in the 20th Century* (Yale University Press, New Haven).
- Coase, Ronald H.: 1960, „The Problem of Social Cost”, *Journal of Law and Economics* 3, 1-44.
- Commoner, Barry: 1990, *Making Peace with the Planet* (New York Pantheon Books).
- Conquest, Robert: 1986, *The Harvest of Sorrow* (Oxford University Press, New York).
- Conquest, Robert: 1990, *The Great Terror Edmonton* (Edmonton University Press, Alberta).
- DiLorenzo, Thomas: 1990, „Does Capitalism Cause Pollution?”, St. Louis, Washington University: Center for the Study of American Business, Contemporary Issues Series 38.
- Foreman, David: 1990, „Only Man’s Presence Can Save Nature”, *Harpers* (April).
- Goodman, John C., Richard L. Stroup et. al.: 1991, *Progressive Environmentalism: A Pro-Human, Pro-Science, Pro-Free Enterprise Agenda for Change* (National Center for Policy Analysis, Task Force Report, Dallas, TX).
- Graber, David M.: 1989, „Mother Nature as a Hothouse Flower”, *Los Angeles Times Book Review* (22 October).
- Hahn, Robert W.: 1989, „Economic Prescriptions for Environmental Problems: How the Patient Followed the Doctor’s Orders”, *Journal of Economic Perspectives* 3(2) (Spring), 95-114.
- Hahn, Robert W., Gordon L. Hester: 1989, „Where Did All The Markets Go? An Analysis of EPA’s Emissions Trading Program”, *Yale Journal on Regulation* 6(1) (Winter), 109-153.
- Hahn, Robert W., Robert N. Stavins: 1990, „Incentive-Based Environmental Regulation: A New ERA from an old idea?”, *Harvard University Energy and Environmental Policy Center Discussion Paper*, June 26.

- Hayek, F. A.: 1973, *Law, Legislation and Liberty* (The University of Chicago Press, Chicago).
- Hoppe, Hans-Hermann: 2011, *Ekonomia i etyka własności prywatnej*, Fijorr Publishing.
- Hoppe, Hans-Hermann: 2015, *Teoria socjalizmu i kapitalizmu*, Instytut Misesa.
- Horowitz, David: 1991, *Deconstructing the Left* (Second Thoughts Books, Lanham, MD).
- Horwitz, Morton J.: 1977, *The Transformation of American Law: 1780–1860* (Harvard University Press, Cambridge).
- Kaufman, Wallace: 1994, *No Turning Back: Dismantling the Phantasies of Environmental Thinking* (Basic Books, New York).
- Lange, Oscar, Fred M. Taylor: 1938, *On the Economics Theory of Socialism* (University of Minnesota Press, Minneapolis).
- McGee, Robert, Block, Walter: 1994, „Pollution Trading Permits as a Form of Market Socialism, and the Search for a Real Market Solution to Environmental Pollution”, *Fordham University Law and Environmental Journal* VI(1) (Fall), 51–77.
- Mills, Stephanie: 1989, *Whatever Happened to Ecology?* (Sierra Club Books, San Francisco).
- Mises, Ludwig von: 2009, *Socjalizm*, Arcana.
- Nozick, Robert: 2010, *Anarchia, państwo i utopia*, Aletheia.
- Pigou, Arthur: 1912, *Wealth and Welfare* (MacMillan, London).
- Porrit, Jonathan, Winner, David: 1988, *The Coming of the Greens* (Fontana, London).
- Rathje, William L.: 1989, „Rubbish!”, *Atlantic Monthly* (December), 99–109.
- Rifkin, Jeremy: 1987, „Time Wars: A New Dimension Shaping Our Future”, *Utne Reader* (September).
- Rifkin, Jeremy: 1980, *Entropy: A New World View* (Bantam, New York).
- Rothbard, Murray N.: 1982a, „Law, Property Rights, and Air Pollution”, *Cato Journal* 2(1) (Spring), przedruk w: Walter Block (red.), *Economics and the Environment: A Reconciliation* (The Fraser Institute, Vancouver), 1990.
- Rothbard, Murray N.: 2007, *O nową wolność — manifest libertariański*, Oficyna Wydawnicza VOLUMEN.

- Rothbard, Murray N.: 2010, *Etyka wolności*, Fijorr Publishing.
- Rubin, Charles T.: 1994, *The Green Crusade: Re-Thinking the Roots of Environmentalism* (McMillan Free Press, New York).
- Sale, Kirkpatrick: 1989, „Presidential Matters”, *Resurgence* 132 (January-February).
- Samuelson, Paul A.: 1970, *Economics*, 8th ed. (McGraw Hill, New York).
- Samuelson, Paul A.: 1956, „Social Indifference Curves”, *Quarterly Journal of Economics* 70(1) (February), 1–22.
- Schumacher, E. F.: 1973, *Small is Beautiful* (Harper and Row, New York).
- Smith, Adam: 1776/2015, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, PWN.
- Spooner, Lysander: 1966, *No Treason* (Larkspur, Colorado (1870)).
- Stroup, Richard: 1988, „Buying Misery with Federal Land”, *Public Choice* 57, 69–77.